

Kiedy nauczymy się przeciwstawiać się skrajnej i niebezpiecznej propagandzie rasistowskiej

17.03.2024

Witold Liliental



Może czas w Polsce rozpocząć mądrze prowadzoną kampanię społeczną, że nie ma potrzeby bać się innych ludzi z powodu wyznawania przez nich innej, niż katolickiej wiary, czy innego kolor skóry.

Mentalność zbiorowa – groźna broń nienawistnej propagandy

Niedawno kupiłem w księgarni książkę, wybierając według kilkudzaniowego streszczenia na tylnej okładce. Już po przeczytaniu kilkunastu stron wyczułem, że mam w ręku poważną pozycję literatury światowej. Książka „Długi płatek morza” autorstwa chilijsko-amerykańskiej pisarki Isabel Allende, którą właśnie czytam w wersji tłumaczonej z hiszpańskiego na angielski, jako „A Long Petal of the Sea”, jest też tłumaczona na język polski (Długi płatek morza).

Początek książki opowiada o gehennie hiszpańskich Republikańców, kiedy z początkiem 1939 r. wojna domowa zakończyła się zwycięstwem gen. Francisco Franco, a pokonani bojownicy salwowali się ucieczką do Francji. W tym miejscu cisną mi się na usta słowa pieśni powstałej po upadku naszego Powstania Listopadowego: „Jak biedny tułacz, na kiju oparty, w kraj obcy rusza na zawsze Pułk Czwarty”.

Pokonani obrońcy ostatniej reduty Republiki, jakim była Katalonia i miasto Barcelona, ale i zwykli ludzie przerażeni okrucieństwem wojsk Franco, zmuszeni byli ratować się pełną niebezpieczeństw przeprawą przez skute zimą Pireneje do Francji, która ich nie chciała, zamykała przed nimi przejścia graniczne, a tych, którym udało się wreszcie znaleźć po stronie francuskiej trzymano w improwizowanym na plaży obozie koncentracyjnym. Czy już się z czymś kojarzy? Książka jest fikcją literacką, ale w tle występują postacie historyczne, jak m.in. Pablo Neruda, chilijski poeta i późniejszy laureat nagrody Nobla, który w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej umożliwił sprowadzenie półtora tysiąca uchodźców hiszpańskich z Francji do Chile na pokładzie statku Winnipeg. Dalsza część książki opowiada o adaptacji do życia w nowym kraju, niewolnej od stresów, pomimo braku bariery językowej.

Zaledwie rok wcześniej wybory prezydenckie w Chile wygrał prawnik Pedro Cerda z partii Radykalnej, sprzyjający postępowym reformom. Był on mocno zwalczany przez konserwatywną mniejszość, złożoną z bogatej elity, wspieranej przez Kościół Katolicki i podtrzymującej system ścisłego patriarchy, w którym kobiety były zmuszone do bezwzględnego podporządkowywania się woli mężów i ojców.

W niektórych miejscowościach, nosząc opaski ze swastyką, publicznie paradowały grupki partii nazistowskiej, wzorowanej na przykładzie z Trzeciej Rzeszy. Społeczeństwo chilijskie było podzielone. Ostre różnice polityczne dzieliły nawet rodziny, gdzie czasem młodzież pochodząca z

bogatych domów buntowała się przeciwko konserwatywnym, ultraprawicowym i ksenofobicznym rodzicom. Czy to czegoś nam nie przypomina?

Gdy rozeszła się wiadomość, że do Chile może trafić, z błogosławieństwem prezydenta Cedry, duża grupa uchodźców z Hiszpanii, ośrodki konserwatywne zaczęły straszyć, że do kraju wpuści się terrorystów, komunistów, możliwe roznosiciele chorób i... Żydów. Ci ostatni uciekali, jak mogli z Europy, przewidując trudne do zniesienia warunki w krajach, które mogą się stać łupem Hitlera, choć o Holokaucie jeszcze nikomu się nie śniło. Ale żaden kraj nie chciał ich przyjmować.

Prawicowa propaganda, umiejętnie sączona, przedstawiała ich w najgorszym z możliwych świetle jako ludzi nieuczciwych i nielojalnych, czasem nawet brudnych. Takie urabianie opinii publicznej odnosiło zamierzony skutek. Nawet Stany Zjednoczone i Kanada odmówiły przyjęcia statku St. Louis, na pokładzie którego wypuszczono z Niemiec, jeszcze legalnie, ostatnią grupę Żydów. Statek zmuszony był zawrócić do Europy, gdzie pasażerów wypuścił głównie we Francji, która sama padła w 1940 r. i została okupowana przez hitlerowskie Niemcy. Większość byłych pasażerów z St. Louis zasilila tragiczną statystykę 6 milionów.

Natomiast imigranci hiszpańscy, na szczęście nie wszyscy, musieli się mierzyć z niechęcią, nieufnością, a nawet wrogością części społeczeństwa chilijskiego, skutecznie nastraszonego prawicową propagandą. Zbiorowa mentalność przynajmniej części społeczeństwa, narzucona przemyślaną nienawistną propagandą, była wówczas i dziś tak samo niebezpieczna.

Życie w Chile głównych bohaterów książki przetrwało lata rewolucji lewicowej Salvadora Allende i okrutnego puczu wojskowego Augusto Pinocheta, po którym byłym ofiarom puczu trudno było rozmawiać nawet z członkami bliskich rodzin, zwolennikami prawicowego reżymu, zaczadzonymi propagandą.

Szczucie na uchodźców

Od czasu zakończenia wojny domowej w Hiszpanii i wybuchy wojny światowej minęło 80. lat i w tym czasie świat przeszedł liczne konflikty, kataklizmy i zmiany ustrojów, ale nowe konflikty i zmiany klimatyczne wymuszają nowe migracje mas ludności.

Dziś do Europy bram dobija się nowa generacja uchodźców. Z Afryki, powodowani są głównie, choć niewyłącznie, zmieniającym się klimatem, zaś z niektórych krajów Bliskiego Wschodu uciekający przed terrorem opresyjnych rządów i piekłem wojny domowej. No i od dwóch lat Ukraińcy. Kiedy tylko kryzys imigrancki rozpoczął się ponad osiem lat temu, prezes partii PiS, jeszcze wówczas w opozycji wytoczył kampanię straszenia Polaków przed uchodźcami, którzy rzekomo mieli przywleć do naszego kraju egzotyczne choroby roznoszone przez „pasożyty i pierwotniaki”. Skutecznie przekonywał, że tylko jego partia jest w stanie przeciwstawić się imigracji i w ten sposób uratować Polaków.

Ta narracja wydatnie pomogła PiS w kampanii wyborczej. Później, gdy przez granicę polsko-białoruską zaczęły napływać fale uciekinierów, głównie ludzi o śniadej skórze, narracja PiS, już wówczas przy władzy, opierała się na straszeniu terrorystami, zwłaszcza ekstremistami islamskimi, kreując w wyobraźni wielu obraz piekła w polskich miastach.

Pomimo, iż narracja ta była fałszywa, a ci uchodźcy byli ludźmi, którzy po prostu chcieli żyć spokojnie i bezpiecznie, straszenie odniosło skutek. Pewna część społeczeństwa polskiego, w której w wyniku wielowiekowej trudnej historii, ksenofobia, choć uśpiona, trwała, aż strach ją przebudził. Na granicy, przez którą przedostawali się uchodźcy zaczęło się brutalne traktowanie przez mundurowe służby ludzi proszących o azyl, zmuszanie do rozbierania się pomimo niskiej temperatury, konfiskowanie lub niszczenie telefonów komórkowych i stosowanie tzw. pushbacków.

Wszystko tłumaczone jako ochrona polskiej granicy przed napływem niepożądanych elementów grożących nam terrorem islamskim. Kto widział film „Zielona Granica” Agnieszki Holland nie mógł nie zauważyć kontrastu między traktowaniem uchodźców ukraińskich na przejściu granicznym w Medyce, a ludzi z ciemniejszą karnacją, usiłujących się przedostać do Polski przez granice od strony Białorusi.

Czekanie na zmiany

Po wyborach 15 października i w końcu utworzenia nowego rządu koalicyjnego 13 grudnia mamy wreszcie stopniowe przywracanie praworządności, najeżone niezliczonymi pułapkami prawnymi zastawionymi przez poprzednią władzę. Zdecydowana większość społeczeństwa cieszy się i nie wyobraża sobie powrotu do statusu quo ante. Chciałoby się, aby wszystko dało się jak najszybciej naprawić.

Odpowiadając na spotkaniu z obywatelami na pytania o sytuacji na granicy, premier Tusk uznał, że pushbacki są nielegalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego i zapowiedział procedury bardziej humanitarne. Ale aktywiści niosący pomoc humanitarną uchodźcom donoszą, że pushbacki są nadal praktykowane i że praktycznie nic się nie zmieniło.

Konieczność ochrony polskiej granicy jest w pełni zrozumiała, zwłaszcza w czasie, gdy sytuacja polityczna jest napięta a Putin i jego świta nie przestają wygłaszać coraz to nowych gróźb, ale jestem przekonany, że zmiany w traktowaniu ludzi w drodze do spokojnego życia są możliwe. Trzeba tylko rzetelnie każdego sprawdzać i procedować, a w razie stwierdzenia uzasadnionych wątpliwości, deportować zgodnie z prawem. Co więc stoi na przeszkodzie?

Wydaje się, że część społeczeństwa polskiego została skutecznie nastraszona przez poprzednią ekipę rządzącą i ten strach utrzymuje się na takim poziomie, że radykalna zmiana, polegająca na jakiejś humanitarnej liberalizacji w traktowaniu uchodźców może spowodować spadek poparcia dla obecnego rządu, a tym samym groźbę utraty władzy, czego definitywnie nie chce nikt po stronie demokratycznej.

Co więc należy robić? Moim zdaniem można by rozpocząć mądrze prowadzoną kampanię uświadamiającą społeczeństwo, że nie ma potrzeby bać się innych ludzi tylko z powodu wyznawania przez nich innej, niż katolickiej wiary, czy innego kolor skóry.

W Kanadzie, gdzie mieszkam, dzieci uczone są w szkołach tolerancji dla wszystkich mniejszości od najmłodszych lat, po prostu nie zwracają uwagi na odmienny kolor skóry i nie obchodzi ich do jakiej świątyni chodzi kolega lub koleżanka, albo czy w ogóle coś wyznaje. Nie boją się siebie wzajemnie, wzrastają ze świadomością naturalnej wielorakości i to im zostaje na lata dorosłe. Podobne wartości propagowane są w Polsce przez Stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ i Radio Wolna PL. W Kanadzie też,

jak wszędzie istnieją grupy ksenofobów i rasistów, ale z uwagi na dość powszechnie zaszczerpioną tolerancję, nie podnoszą głowy.

Wiemy, że profesjonalnie zaplanowana propaganda rasistowska i ksenofobiczna, czasem zwana też inżynierią społeczną, potrafi być skuteczna i obejmować wielkie grupy społeczeństwa, czasem praktycznie całe narody, z małymi wyjątkami. Tak było w latach trzydziestych ubiegłego wieku w Trzeciej Rzeszy, gdzie nienawiść do Żydów stała się obowiązującym prawem i nieliczni, którzy się temu odważyli sprzeciwić sami byli represjonowani.

Podobnie jest w dzisiejszej Rosji, gdzie od wieków naród jest przyuczony do tego, że władza, nieważne czy carska, komunistyczna, czy obecna, jest panem decydującym o tym, co wolno, czego nie wolno i jak obywatel ma myśleć. Trzeba pamiętać, że Rosjanie w swojej wielowiekowej historii nie zaznali demokracji, mają zbiorową mentalność narzuconą i inną, niż my, żyjący w wolnym świecie. Ci, których telewizja ukazała na pogrzebie Aleksieja Nawalnego stanowią zupełnie nieliczną grupę bardzo odważnych, światłych ludzi, stanowiących wyjątki.

W żadnym demokratycznym kraju normalnemu obywatelowi nie przyjdzie na myśl likwidacja jakiegokolwiek innego państwa. Ale tak zostali liczni Rosjanie sformatowani, taką mają zbiorową mentalność, więc nie dziwny się.

Bakcyl nienawiści Trumpa i jego akolitów

W Ameryce Donald Trump i jego akolici zarazili bardzo dużą część społeczeństwa bakcylem nienawiści do myślących inaczej, pogardą dla imigrantów, zwłaszcza z krajów latynoskich i bezpodstawnym przeświadczeniem, że wybory w 2020 r. zostały sfałszowane. Niektórzy ludzie wykształceni też ulegli tej retoryce i popierają tego niebezpiecznego człowieka.

Mnie, natomiast, przeraża to, w jaki sposób w Polsce poprzednia władza, z pomocą hierarchów Kościoła sączyła nienawistne treści dotyczące społeczności LGBT, nazywając ludzi „ideologią”, wygłaszając niesmaczne, wręcz wulgarne teksty na temat osób transpłciowych i skutecznie utrwalając u niektórych całkowitą nieczułość na problemy kobiet, które z różnych powodów muszą pozbyć się ciąży niechcianej, czasem z ważnych przyczyn społecznych, a czasem z palących powodów medycznych.

Stosunek społeczny do kwestii aborcji, w wielu krajach demokratycznych już całkowicie wyrozumiwały na prawa kobiet, w Polsce nadal utrzymywany jest w ryzach prawnych, ponieważ od lat wpajana była odgórnie zbiorowa mentalność w tej dziedzinie, z charakterystyczną semantyką, gdzie płód obowiązkowo nazywa się „dzieckiem nienarodzonym, czy „życiem poczętym”.

Propaganda antyukraińska, prowadzona od dłuższego czasu przez Konfederację dała o sobie wyraźnie znać podczas protestów rolników. Rolnicy mają swoje rzeczywiste problemy, których nie można lekceważyć i należy im pomóc, ale nie można w ich protesty włączać haseł nienawiści, jakie pojawiły się na niektórych blokujących drogi traktorach.

Oprócz jawnie prorosyjskich, na jednym z nich widniał napis UKROPOLIN STOP, łączący antyukraińskość z antysemityzmem. (Słowo Polin znaczy po hebrajsku Polska i także jest nazwą Muzeum Historii Żydów w Warszawie). Hasło z tego banneru jest często wypowiedane przez

Grzegorza Brauna, którego Konfederacja broni po haniebnym ataku na świecznik chanukowy i mowę nienawiści do Żydów w Sejmie.

Wiadomo, że pewni przywódcy protestu rolników związani są z Konfederacją i oni narzucają kierunek polityczny, przejmowany przez mniej krytyczne lub mniej zorientowane osoby. Ksenofobia tego ugrupowania wobec wszystkich „innych” już przestała dziwić.

Podczas popularnego programu telewizyjnego „Kawa na ławę”, w TVN24, przy okazji omawiania protestu rolników, poseł tej partii Stanisław Tyszka natychmiast wyskoczył z żądaniem pozbawienia Ukraińców w Polsce praw do otrzymywania pomocy socjalnej, jak również z postulatem zamknięcia granic dla ludzi wyznania islamskiego. Kiedy prowadzący dyskusję red. Konrad Piasecki spytał go, czy chce prawo imigracji oprzeć na podstawie wyznania muzułmańskiego, judaistycznego, czy innego odparł, że o to należy zapytać Polaków. Takie podejście jest, po prostu, rasistowskie. Ale przecież szef tej partii Sławomir Mentzen wyraźnie kiedyś wyartykułował swoją „piątkę”, czyli Polski bez Żydów, bez LGBT itd.

Może zabrzmi to, jak truizm, ale chcę tu wyraźnie stwierdzić to, co uważam, za niezaprzeczalny fakt. Żadne wyznanie samo w sobie nie zagraża nikomu, a tylko jego wypaczenia przez fanatyków, uznających swoje wyznanie za jedyne prawdziwe i nietolerancyjnych, a nawet agresywnych wobec innych wyznań i często zachowujących się jak hipokryci. Takimi są pewne ruchy fundamentalistyczne i terrorystyczne, jak „Państwo islamskie”, czy Talibowie w Afganistanie i rząd mułłów w Iranie. Ale pamiętajmy też o milionach ludzi zabitych z woli fundamentalistów katolickich w czasach odkrywania nowych lądów, o tzw. heretykach, palonych na stosie i o współczesnym chronieniu przez niektórych katolickich biskupów tych duchownych, którzy dopuścili się molestowania seksualnego nieletnich. Znam wspaniałych, uczciwych i tolerancyjnych ludzi – wierzących katolików, ale znam też równie wspaniałych, spokojnych i mądrych ludzi wyznających wiarę muzułmańską, mojżeszową i niemniej wspaniałych ateistów. Rzesze takich ludzi na całym świecie nie mają nic wspólnego z terrorem sianym przez grupy fundamentalistyczne. Zawsze byłem przeciwny wszelkim uogólnieniom. Nie muszę dodawać, że kolor skóry nie ma nic wspólnego z inteligencją czy charakterem człowieka.

Kiedy nauczymy się przeciwstawiać się skrajnej i niebezpiecznej propagandzie rasistowskiej, która wytwarza mentalność zbiorową całych społeczeństw i już zdążyła narobić tyle złego w historii? Kiedy zaczniemy tę historię pamiętać i uczyć się na straszliwych błędach z przeszłości?

W. Liliental: „Kiedy nauczymy się przeciwstawiać się skrajnej i niebezpiecznej propagandzie rasistowskiej”. Wyborcza.pl, 17.03.2024.

<https://wyborcza.pl/7,162657,30804320,kiedy-nauczmy-sie-przeciwstawiac-sie-skrajnej-i-niebezpiecznej.html>